„DNI WYZWOLENIA"

Wielki konkurs na wspomnienia i dokumenty z okresu wyzwalania Poznania i Wielkopolski

W lutym 1970 roku mija dwadzieścia pięć lat od wyzwolenia Poznania i Wielkopolski spod okupacji hitlerowskiej. Wyzwolenie to zawdzięczamy głównie Armii Radzieckiej. Jednakże w toku walk, niejednokrotnie spontanicznie, u boku żołnierzy radzieckich stawali — jak na przykład przy szturmie poznańskiej Cytadeli — ochotnicy, mieszkańcy Poznania i Wielkopolski, którzy pragnęli osobistym udziałem w walce przyczynić się do szybszego pokonania znienawidzonego okupanta. Wszyscy zaś mieszkańcy Wielkopolski byli świadkami tych wielkich DNI WYZWOLENIA, wszystkim dni te mocno odcisnęły się w pamięci.

Minęło ćwierć wieku. Wyrosło nowe pokolenie Polaków, którzy wydarzenia te znają tylko z podręcznika historii, bądź też z przypadkowych i fragmentarycznych opowiadań starszych. Chcielibyśmy w dwudziestą piątą rocznicę wyzwolenia przypomnieć chwałę tamtych dni, uczcić bohaterów, odtworzyć i przedstawić okres wyzwalania Poznania i Wielkopolski, sytuację w jakiej żyła ludność tuż przed wyzwoleniem, sam przebieg odzyskiwania wolności, zwłaszcza zaś współdziałanie ludności z jednostkami Armii Radzieckiej i okoliczności, w jakich rodziła się i rozwijała w owym okresie przyjaźń polsko-radziecka.

Z tej więc przyczyny redakcja **„Głosu Wielkopolskiego" wraz z zarządami wojewódzkim i miejskim Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i Wydziałem Kultury Prezydium Rady Narodowej Poznania ogłaszają konkurs na:**

1. wspomnienia z okresu wyzwalania Poznania i Wielkopolski przez Armię Radziecką dotyczące zwłaszcza współdziałania ludności naszego regionu z tą armią i rodzenia się przyjaźni polsko-radzieckiej,

2. oryginalne zdjęcia i dokumenty z okresu wyzwalania (np. zaświadczenia, listy) wraz z opisem okoliczności, jakich dotyczą.

W konkursie może wziąć udział każdy, kto nadeśle pod adresem redakcji „Głosu Wielkopolskiego", Poznań, ul. Grunwaldzka 19, do dnia 31 stycznia 1970 r. pracę odpowiadającą przedstawionym wyżej założeniom. Objętość prac jest dowolna, teksty (nigdzie dotąd nie publikowane) można nadsyłać zarówno w maszynopisach jak i w wyraźnych rękopisach. Sąd konkursowy złożony z przedstawicieli organizatorów oraz zaproszonych specjalistów (skład podamy później) przyzna szereg cennych nagród, na które rezerwuje kwotę

25 TYSIĘCY ZŁOTYCH

Organizatorzy zapraszają do udziału w konkursie wszystkich, którzy w historycznych dniach wyzwalania mieszkali na Ziemi Wielkopolskiej i byli świadkami lub uczestnikami wydarzeń związanych z odzyskaniem wolności. Niektóre prace będą drukowane na łamach „Głosu Wielkopolskiego".

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w okresie obchodów 25 rocznicy wyzwolenia Poznania i Wielkopolski.

Tak więc piszcie do nas o wszystkich wydarzeniach związanych z dniami wyzwalania, piszcie szczerze, otwarcie i w sposób jak najbardziej osobisty o tym, co widzieliście i przeżyliście w tamtych pamiętnych i wielkich dniach.

Głos tygodnia
POGLĄDY POLEMIKI POSTULATY
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Rok IX 30 XI Nr 422

Kierunek: techniczne uzdolnienia młodzieży

Wywiad z Marianem Walczakiem prezesem ZG ZNP

Już po raz 13 obchodziliśmy uroczyście Dzień Nauczyciela — święto bliskie nie tylko półmilionowej rzeszy pedagogów, ale również całemu społeczeństwu. Ma ono w tym roku szczególnie uroczysty charakter, łączy się bowiem z jubileuszem 25-lecia istnienia Polski Ludowej. Obchody odbywają się w atmosferze ożywienia politycznego, towarzyszącego zakończonym niedawno obradom IV Plenum KC PZPR, na którym wytyczono nowe zadania i kierunki rozwoju polskiej nauki i techniki. Zadania te wiążą się ściśle z kształceniem wysoko kwalifikowanych kadr.

— Jakie nowe zadania oczekują w związku z tym naszych pedagogów?

Z tym pytaniem redaktor PAP, zwrócił się do prezesa ZG ZNP — Mariana Walczaka.

— Przede wszystkim — powiedział M. Walczak — musimy w najbliższym czasie zwrócić maksymalnie dużą uwagę na rozwijanie uzdolnień dzieci i młodzieży. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że po to, abyśmy w przyszłości mieli zdolną, odkrywczą kadrę naukową — trzeba już dziś zacząć myśleć o jej kształtowaniu. Wychowawcy młodzieży powinni więc jak najszybciej włączyć się w szerokie poszukiwanie talentów drogą organizowania różnego rodzaju „olimpiad", czy konkursów, zwłaszcza w tych dziedzinach, w których najbardziej się na te talenty oczekuje.

Mam tu również na myśli ogólną politykę oświatową. Uważam, że celowe jest zmierzanie w kierunku zróżnicowania liceum ogólnokształcącego, pozwoli to bowiem na respektowanie naturalnych uzdolnień młodzieży, prawidłowy wybór przyszłego kierunku studiów. Obserwujemy w ostatnich latach coraz większy napływ młodzieży na kierunki humanistyczne. Jest to zjawisko niekorzystne. Z pewnością mamy wiele technicznie uzdolnionej młodzieży, trzeba tylko nauczyć się rozpoznawać te uzdolnienia, kształtować je odpowiednio i lokować tę młodzież na właściwych kierunkach studiów. Możliwości w tym względzie mamy przecież ogromne — i to zarówno jeśli chodzi o znajdowanie talentów, jak i kształcenie młodych ludzi. W Polsce uczy się przecież niemal 30 proc. całego narodu.

Recepty na znajdowanie i kształtowanie talentów oczywiście podać nie mogę. Istnieje natomiast recepta na rozwijanie uzdolnień młodzieży. Zależy to wyłącznie od zainteresowania pedagogów, ich zaangażowania, serca i wysiłku, jaki wkładają w kształcenie młodych ludzi.

Wiele też zależy od poziomu i kwalifikacji kadry nauczycielskiej. Mogę dziś z zadowoleniem podkreślić, że wkroczyliśmy w okres realizacji postulatów wysuwanych od dawna przez samych nauczycieli. Działa już 13 wyższych szkół nauczycielskich. W najbliższych latach przybędzie jeszcze kilkanaście takich placówek, co oznacza, że przystępujemy do szerokiego kształcenia nauczycieli dla szkolnictwa podstawowego na poziomie wyższym. Powołanie tych placówek oznacza duży krok w kierunku postępu naszej pedagogiki. Uważam jednak, że niezależnie od tego trzeba znacznie więcej uwagi poświęcić przygotowaniu pedagogicznemu absolwentów wyższych uczelni różnych typów. Takie kierunki uniwersyteckie, jak polonistyka, czy historia — powinny dawać każdemu słuchaczowi odpowiedni zasób pedagogicznej wiedzy teoretycznej i praktycznej. Na pozostałych wydziałach uniwersytetów, jak i we wszystkich innych uczelniach trzeba stworzyć stałe studia pedagogiczne.

— Na IV Plenum KC PZPR wiele uwagi poświęcono m. in. kształceniu młodej kadry naukowej w formie studiów doktoranckich. Czy chodzi tu również o nauczycieli?

— Uważam, że dotyczy to również kadry pedagogów, którzy przecież obok kształcenia młodzieży, muszą prowadzić badania naukowe. Potrzeba nam licznej kadry naukowców właśnie dla wyższych szkół nauczycielskich. W centrum uwagi Związku staje więc nowe zadanie — poszukiwanie przyszłych pracowników nauki wśród szerokich rzesz pedagogów — praktyków, nauczycieli szkół średnich i zawodowych. Związek będzie udzielał jak najdalej idącej pomocy tym nauczycielom, którzy wykazywać będą zainteresowanie pracą naukowo-badawczą.

Olgierd Błażewicz

PLASTYKA

Dynamiczna i ekspresyjna grafika młodych

Wcztery lata po pierwszej ogólnopolskiej wystawie młodej grafiki mamy obecnie w Poznaniu nową okazję do konfrontacji dorobku młodych. Wystawa w „Arsenale" jest wielka, imponująca liczbą prac, chociaż znacznie przecież mniejsza od poprzedniej. Na innych po prostu zasadach oparta została, zawężono na niej przede wszystkim granicę wieku i stażu artystycznego wystawców. Poprzednio do udziału w ekspozycji zaproszono dyplomantów szkół plastycznych z dziesięciu ostatnich roczników, obecnie dopuszczono do udziału w wystawie twórców o 4-letnim tylko stażu przynależności do Związku Polskich Artystów Plastyków.

Wystawa obecna nie jest jednak bynajmniej słabsza od była tylko bardziej poprzedniej. Tamta różnorodna w sensie prezentowanych postaw artystycznych, więcej też było na niej wykrystalizowanych już, dojrzałych indywidualności twórczych. Ta za to jest może nawet i ciekawsza, ma pewien wspólny program, pokazuje nam przede wszystkim jak dalece oddalili się dzisiejsi młodzi od swych poprzedników w poszukiwaniu nie tyle już eksperymentów formalnych, co bezpośredniego kontaktu z życiem, z współczesnością. Poprzednicy ich zapatrzeni byli w warsztat i w malarstwo. Ton ich sztuce nadawali artyści średniej i starszej generacji: Chrostowska, Wejman, Gielniak. Lubowali się w przenoszeniu na plansze graficzne elementów zaczerpniętych z malarstwa, interesowała ich głównie faktura, kolor, estetyka wykonania graficznej planszy. Dzisiejsi młodzi pojmują sens swej twórczości nieco inaczej. Przede wszystkim pragną mówić swoimi pracami o świecie i o współczesności, dlatego też wybierają z reguły bardziej konkretną — realistyczną, a przynajmniej przedmiotową formę relacji.

Śledząc zmiany, jakim ulega dziś sztuka młodych na całym świecie i to nie tylko zresztą w dziedzinie plastyki, bo także w filmie, teatrze czy literaturze, uderza zdecydowanie jedno: odchodzenie od problemów jednostkowych w stronę zafascynowania szerszą zbiorowością ludzką, przenikanie do twórczości artystycznej spraw politycznych, światopoglądowych, ideowych. Nadaje to pracom młodych pewien wspólny mianownik, wspólny program. Jest nim zamierzona drapieżność prac i dynamika oraz ich wyraźnie reportażowy — budowany pod silnym wpływem współczesnego kina — charakter. Rzecz jasna sztuka młodych ma wiele jeszcze wad, niedopracowań i słabości. Stosunkowo często zdarza się tu spotkać pewnego rodzaju nonszalancję warsztatową obcą raczej twórcom poprzednich generacji, często także stosują rozmaite ułatwienia formalne: cytują dosłownie prace innych, wykorzystują doświadczenia sztuk użytkowych, fotografii, filmu itp. Psuje także obraz tego, co nazywamy potocznie zaangażowaniem w temat, w warstwę wyrażającą obrazu, pewnego rodzaju naiwność treści, myśli, problemów w większości obrazów. Bardzo często na przykład młodzi stawiają sobie te same pytania. W ten sam, a w każdym razie w bardzo zbliżony sposób, próbują też co gorsza na nie odpowiadać. Dzięki temu właśnie rzuca się tu od razu w oczy ta zbieżność pokoleniowa szkoły, zbieżność zasad rozumienia istoty samej sztuki. Mimo tych zastrzeżeń, muszę się jednak przyznać, że bardzo odpowiada mi osobiście ta sztuka. Jest bliska tej postulowanej przeze mnie od wielu lat. łatwo można ją odebrać, ma swój program, ma swój ludzki humanistyczny wyraz, swój własny, chociaż często niedojrzały jeszcze, program.

Obecna wystawa rozpada się na dwie niezależne od siebie części. Obok prac najmłodszych plastyków pokazano nam w ramach tej ekspozycji także czołówkę uczestników poprzedniej — stypendystów

Przed pracami A. Boratyńskiego.
Fot. — H. Kamm

Dokończenie na str. 2

Feliks Biłos

Stolica na pustyni

Z WĘDROWEK PO TURKMENII (1)

Do stolicy Turkmeńskiej SRR — Aszchabadu przybyłem trochę nie w porę. Przez najbliższe dwa dni trudno było bowiem zastać kogokolwiek z miejscowych przedstawicieli władzy lub ważniejszych instytucji. Wszyscy zajęci byli „kurutajem". Tak nazywa się w języku turkmeńskim ogólnorepublikański zjazd kołchoźników, zwołany do stolicy z okazji przedterminowego wykonania 5-letniego planu zbioru bawełny. Czołowe tytuły gazet sławiły osiągnięcia turkmeńskich rolników, którzy zebrali w tym roku ponad 550 tys. ton „białego złota". Drukowane były meldunki o tym sukcesie do władz republikańskich i ogólnozwiązkowych. Przez szpalty dzienników — obok rosyjskiego słowa „chłopok" — przewijało się turkmeńskie „pachta", co znaczy bawełna.

Dla przybysza z Polski była to szczególna okazja wejścia od razu w tutejsze problemy, a także poznania przybyłego do stolicy kwiatu turkmeńskiej wsi. Ulice, place, restauracje, zaroiły się mężczyznami w ogromnych, baranich czapach, kobietami ubranymi w barwne suknie do kostek, ozdobionych pod szyją srebrnymi broszami, z bransoletami na rękach, z wstążkami wpiętymi w czarne warkocze.

Z balkonu hotelu „Aszchabad" widać miasto jak na dłoni. Jest to bowiem jeden z nielicznych tu gmachów o kilku kondygnacjach. Widać też pustynię okalającą dokoła miejskie zabudowania. Jej bezkres ogranicza jedynie wznoszący się od zachodu masyw gór Kopet-Dagu (wielkiej góry), wyznaczających granicę radziecko-irańską.

Aszchabad jest miastem podwójnie młodym. Jego powstanie datuje się od 1881 roku, kiedy wojska carskie zbudowały tu fort. W miarę upływu czasu przyforteczna osada rozrastała się, przybywało jej ulic i placów. Powstawał też niewielki przemysł o oparciu o miejscowe surowce — bawełnę, jedwab naturalny, skóry karakułowe. W roku 1924 miasto awansowało do rangi stolicy nowo utworzonej Turkmeńskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Kolejne pięciolatki zmieniały jego oblicze gospodarczo-społeczne. Do tradycyjnego przemysłu włókienniczego dołączał maszynowy, szklarski, spożywczy.

Tamto miasto rozsypało się w gruzy w ciągu 15 sekund podczas katastrofalnego trzęsienia ziemi w roku 1948. Ocalało tylko parę małych domków na peryferiach oraz nietknięty pozostał pomnik Lenina. Zastanawiano się wówczas, czy nie przenieść stolicy republiki gdzie indziej. Ale na dobrą sprawę nie było w Turkmenii miasta, którego stopień urbanizacji odpowiadałby potrzebom stołecznej metropolii. Osta tecznie zadecydowały ukształtowane już pewne tradycje przemysłowe oraz dostatek wody — odwieczny problem pustynnego kraju. Wysiłkiem wszystkich republik radzieckich Aszchabad wzniesiony został zupełnie od nowa, według nowych założeń urbanistyczno-przestrzennych. Amatorzy zabytków i pomników przeszłości nie mają tu więc czego szukać.

Liczące ćwierć miliona mieszkańców miasto rozrzucone jest szeroko wzdłuż kilku osi komunikacyjnych, z reprezentacyjnym Prospektem Swobody w centrum. Charakterystyczna niska zabudowa w stylu typowym dla architektury Wschodu, zwiększa odporność domów na wypadek ponownego trzęsienia ziemi. Zjawiska sejsmiczne dają bowiem w tej strefie często znać o sobie. Wystarczy przypomnieć, że niespełna trzy lata temu los Aszchabadu podzielił Taszkient w sąsiednim Uzbekistanie.

Z lotu ptaka miasto prezentuje się niczym wielki, barwny o tej porze ogród. Gałęzie i liście drzew oplatają chodniki, chroniąc je przed palącymi promieniami słońca. Drzewa, krzewy i kwiaty sadzi się w specjalnie przygotowanych niszach, aby spływała do nich każda kropla wody spadłej z deszczem lub śniegiem. Wzdłuż chodników biegną wąskie aryki (kanały), na dnie których sączy się nieustannie woda, kierowana również do przydomowych ogródków. Kwiaty i zieleń dają nie tylko upragniony cień, łagodzą również przykre uczucie osaczenia człowieka, stwarzają wrażenie, że oaza miasta nie jest zamkniętą wysepką wiecznie atakowaną przez pustynię ale fragmentem wielkiej ziemi, przychylnej ludziom i roślinom.

O tym opowiadał z przejęciem główny architekt Aszchabadu Achmedow Abdulla Ramazanowicz.

Dokończenie na str. 2

Od specjalnego wysłannika „Głosu"

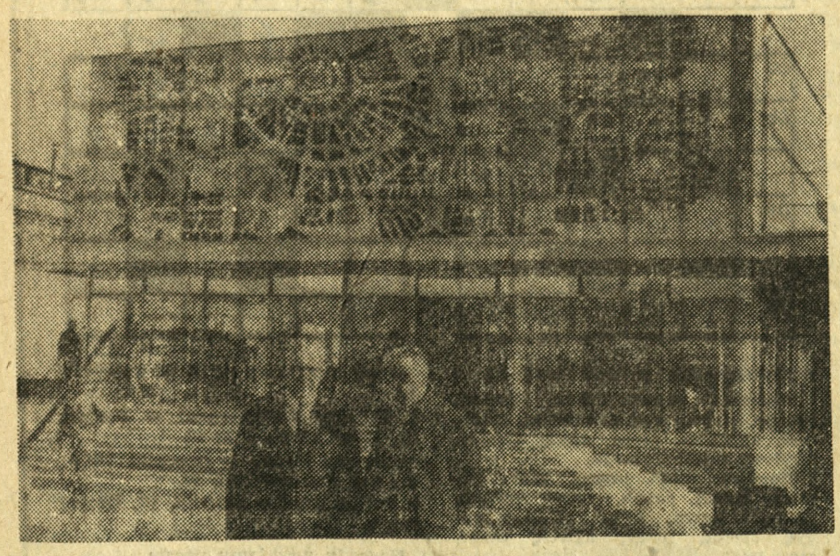

Tak prezentuje się fronton siedziby Kanału Karakumskiego.
Fot. — autor

Ulice, restauracje, zaroiły się mężczyznami w ogromnych, baranich czapach.

Fot. — autor

Stolica na pustyni

Dokończenie ze str. 1

pokazując projekty dalszej rozbudowy miasta.

— Proszę spojrzeć na problem oczyma nie Europejczyka, lecz Turkmena, bo dopiero wówczas zrozumiecie nasz patos i dumę. W sercu wielkiej pustyni, tuż pod Aszchabadem złowiliśmy tego lata rybę o wadze 17 kg.

W 1962 roku do granic Aszchabadu dotarł Kanał Karakumski, a z nim woda z wielkiej Amu-Darii. Tuż pod miastem zbudowano sztuczny zalew, z plażami i przystanią dla łodzi. Trasa kanału prowadzić będzie dalej na zachód, w kierunku Morza Kaspijskiego. Stąd do Bosagi nad Amu-Darią, gdzie kanał bierze swój początek jest 840 kilometrów. Do „Kaspija" gdzie dotrze kanał za kilka lat — ponad 500.

Powstaje więc wielka droga wodna, wiodąca przez turkmeńską stolicę. Do nowej roli miasta portowego Aszchabad gotuje się już dzisiaj. Inżynier Achmedow ukazuje na planszach i makietach lokalizację nowych osiedli oraz zielone strefy rekreacji i sportów wodnych. Entuzjasta nowoczesnych układów architektonicznych, doskonale zorientowany w najnowszych kierunkach urbanistycznych (co dopiero powrócił z Japonii), tłumaczy tutejszą specyfikę budownictwa. Mówi, że architektura musi być przede wszystkim funkcjonalna, że jej formy winien określać klimat, a nie wymyślona i sztuczna pseudonarodowość. Jego dziełem jest świetnie zaprojektowany hotel Aszchabad; z jego pracowni wyszły też takie dzieła, jak kompleks gmachów biblioteki naukowej oraz okazała siedziba dyrekcji Kanału Karakumskiego. Każdy gmach inną prezentuje sylwetkę, stosowną do otoczenia i funkcji jaką ma pełnić. Teraz rozumiem sens wąskich, cofniętych w głąb murów okien, z wystającymi obramowaniami, których ustawienie zatrzymuje promienie słońca, zapewniając w pomieszczeniu przyjemny chłód.

Pytam Achmedowa o opinię na temat zbudowanego w Aszchabadzie eksperymentalnego domu asejsmicznego. Jest to jedyny w swoim rodzaju budynek, wzniesiony na specjalnym amortyzatorze, którego zadaniem jest pochłanianie uderzenia fal sejsmicznych.

— Z punktu widzenia czystej teorii — mówi inżynier Achmedow — jest to z pewnością duże osiągnięcie. Trudno jednak wyobrazić sobie szerokie zastosowanie tego pomysłu z uwagi na wielce skomplikowaną i kosztowną konstrukcję. Zresztą nawet tak budowane domy typu wysokościowego nie są w stanie znieść silnych wstrząsów. W roku 1960 zanotowano w Aszchabadzie wstrząs o sile 6 stopni. Normalnie budowane domy dobrze zniosły kilkusekundowe uderzenie fali, zaś ten asejsmiczny kołebał się przez kilkanaście minut. Gdyby było np. 9 stopni, ostałyby się być może jego mury, lecz nie mógłby wrócić do pionu. Realnym więc zabezpieczeniem jest budownictwo płaskie, o odpowiednio silnych konstrukcjach.

Kwadrans jazdy autobusem i znalazłem się w miejscu, gdzie góry Kopet-Dagu przeglądają się w lustrze sztucznego jeziora. Piękna, upalna pogoda zachęcała do plażowania. Lecz inż. Achmedow zachęcał, bym koniecznie zobaczył fontanny przed biblioteką a przy okazji gmach dyrekcji Kanału. Istotnie, znalazłem tu coś z wizji Nervy'ego i Niemeyerowskiej Brasilii...

FELIKS BIŁOS

Marcin Bajerowicz

KSIĄŻKA

Pisarz Powiśla

Żadnych wielkich uogólnień, żadnych schematów, żadnych zasadniczych syntez, nic z tendencyjności, nic nawet z typowości. Materia życia, fascynująca swą wielorakością i wieloznacznością, niezwykły zmysł obserwacyjny — to właśnie zdaje się być zasadniczą wartością najlepszych opowiadań Marka Nowakowskiego spośród zawartych w wydanym ostatnio wyborze. Wybór ten stanowi wyczerpującą prezentację krótkich, nowelistycznych utworów pisarza. Niektóre opowiadania wyboru zaliczyłbym do wybitnych osiągnięć polskiej literatury powojennej. Wybór, by tak powiedzieć, tuszuje w jakiś sposób niewypał, jakim była wydana w roku ubiegłym książka Nowakowskiego „Robaki".

Przyjęto się mówić o Nowakowskim, i czyni mu się z tego zarzut, że jest pisarzem społecznego marginesu, jakiegoś przestępczego, powiślańskiego folkloru, że jest sentymentalnym apologetą knajackiego środowiska. Rzeczywiście, tematem połowy prawie opowiadań wyboru jest ów margines — choć sprawa apologii wcale nie tak prosto wygląda. Tematem opowiadań pozostałych są już reprezentanci środowisk zaiste rozmaitych: bo od asenizatora po jakiś dziwaczny okaz, w prowincjonalnej głuszy zakonserwowaną, garbatą hrabinę. Nie tyle zatem przestępcy, co ludzie nader rozmaici. Pisarstwo nowelistyczne Nowakowskiego osadzić można w najlepszych tradycjach gatunku rodzajowego polskiej literatury. O schemat trudno: przeczy mu sama zasada rodzajowości, a niekiedy fascynacja tym, co w losach ludzkich niewytłumaczalne i co urzeka swoją prawdziwością.

Rzecz ciekawa: do najsłabszych opowiadań wyboru należą te, w których występuje narracja pierwszoosobowa, gdzie mamy do czynienia z rodzajem autoanalizy, z monologiem wewnętrznym. Jest to wówczas nie tyle autoanaliza, co automistyfikacja. Do takich opowiadań należą „Kocioł" i „Popapraniec". Znamienne: w formie narracji pierwszoosobowej utrzymane są też „Robaki". Pisarz najlepsze rezultaty osiąga wówczas, gdy zdaje się na zmysł obserwacyjny, gdy nie dopowiada, nie wyjaśnia, nie psychologizuje — lecz tylko opisuje ludzkie zachowania. Największej satysfakcji czytelniczej doznajemy wówczas, gdy wyjaśnienie nie banalizuje „materii życia", gdy spoza ludzkiego gestu wyziera nie intelektualny schemat, lecz to, co w życiu wieloznaczne, gdy autor, opisując tylko, rezerwuje czytelnikowi możliwość domysłów i przypuszczeń.

Od tych ogólnych uwag przejdźmy do samych opowiadań. Do najświetniejszych w wyborze zaliczyłbym „Dziecinną Buźkę". Jest to historia o wiejskim chłopcu, który znalazł się na polonistyce w Warszawie. Wyrwany z rodzimego środowiska o „twardych", wiejskowych wartościach, rytuałach i przyzwyczajeniach, pod wpływem polonistycznych lektur zaniemógł na pewną idee fixe, wydało mu się, że jest warszawskim Verlaine'm lub najmniej Peiperem. Zadomowił się w kawiarni półświatka, złodziejaszków, w „Polonii", gdzie go zaakceptowano jako sympatycznego dziwaka, egzotyczny okaz i gdzie grał żałosną rolę wyklętego poety. Dowiadujemy się wkrótce, że wyrzucono go ze studiów, że jest grafomanem. Oczekujemy, że się „stoczy" całkowicie, że utożsami się z bywalcami „Polonii", że stanie się alkoholikiem, zbo czeńcem, złodziejem. Nic takiego nie nastąpi. Mimo pozorów polonistycznego obłędu Dziecinna Buźka jest wewnętrznie silniejszy, niż całe jego otoczenie. W „Polonii" bywa również Biała Emma, wiejska dziewczyna ze Śląska, utrzymująca się z prostytucji, również tylko pozornie i tymczasowo tożsama z warszawskim napływowym i miejscowym zbiorowiskiem przestępczym pozbawionym jakichkolwiek zasad, wartości, obyczajów. W ostatniej scenie noweli widzimy Dziecinną Buźkę i Emmę w warszawskim tłumie, są małżeństwem, robią jakieś zakupy na święta, Dziecinna Buźka jest gdzieś robotnikiem, Emma w ciąży. To na poły smutne, na poły humorystyczne opowiadanie zrozumiałem jako głęboko optymistyczne.

Równie zdumiewającym opowiadaniem jest „Gonitwa", historia miłości żony tokarza i nauczyciela nieudacznika, bardzo nieatrakcyjnego, w dodatku impotenta. Czymś najbardziej intrygującym jest tu fenomen kobiecej miłości, miłości umiejscowionej tak nietrafnie, fenomen dziwaczny jak sama „materia życia". Lub utwór „Opowieść". Znakomite są też niektóre opowiadania knajackie, np. „Benek Kwiaciarz", „Kwadratowy", czy „Umierający paser".

W ludziach, których przywykliśmy obiegowo określać mianem „prości", Marek Nowakowski odnajduje nieoczekiwane bogactwo ludzkich uczuć i wrażliwości. Jest odkrywcą losów i wartości tych, dla których nie zawsze znajdowano miejsce w literaturze, w których nie zawsze chciano widzieć pełnię człowieczeństwa.

Marek Nowakowski: „Opowiadania wybrane"; Czytelnik, Warszawa, 1969; seria „Wawelskie głowy"; opracowanie graficzne: Jan S. Miklaszewski; str. 482.

PLASTYKA

Dokończenie ze str. 1

Ministerstwa Kultury i Sztuki za dzieła wystawione w Poznaniu w roku 1966. Na obydwu subwystawach przede wszystkim zwraca uwagę jako środowisko — Kraków. W grupie plansz stypendystów poprzedniej wystawy na plan pierwszy wysuwają się nowe plansze Jacka Gaja, Lucjana Mianowskiego i Tadeusza Jackowskiego z Krakowa oraz Andrzeja Nowackiego z Bydgoszczy. W części ekspozycji poświęconej dorobkowi dyplomantów zwracają uwagę również przede wszystkim prace grafików ze środowiska krakowskiej ASP — konkretnie plansze graficzne Janusza Karwackiego, Bożeny Korskiej, Marty Kremer, Wojciecha Krzywobłockiego. Szczególnie interesujący wydaje się tu pyszny graficznie i znaczeniowo cykl plansz „Hiszpańskiej szkoły jazdy" Karwackiego. Środowisko warszawskie rysuje się, podobnie jak przed czterema laty, jako drugie w skali kraju, mając tym razem szczególnie mocne punkty w pracach Macieja Modzelewskiego, Marka Sapetty i Carlosa Ribesa, prezentujących w większości wszystkie zasadnicze elementy sztuki tzw. „nowej figuracji". Wśród szczególnie interesujących plansz tej ekspozycji wymieniłbym jeszcze stylizowane w duchu dzieł Bruegela akwaforty Piotra Zajęckiego z Wybrzeża oraz dramatyczne i ekspresyjne linoryty młodego grafika wrocławskiego Jana Aleksiuna.

Poznań, podobnie jak przed czterema laty, nie wypadł jako środowisko zbyt imponująco, przy czym — rzecz co najmniej zaskakująca — znacznie lepiej reprezentowany jest na pokazie prac stypendystów z 1966 roku niż na zasadniczej wystawie dyplomantów. W tej grupie prac na wysoką ocenę zasługują właściwie jedynie plansze młodego grafika z grupy „Czerwiec" Jacka Rybczyńskiego. Jako odrębne środowisko Poznań jednak na tej wystawie nie istnieje.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

KRZYŻÓWKA NR 12

Poziomo: 1. miasto w NRD, 5. ozdoba choinkowa, 9. polityk węgierski, 10. bursztyn, 11. roślina kwiatowa lub delikatna wrażliwa osoba, 12. pomost, podjazd, 13. grecki bóg wojny, 16. nic, 18. na głowie, 19. diabeł, 20. na lewej ręce malarza, 23. napój, 26. popularny w sporcie, 27. niewiele, 28. zasłona, 30. dawniej — bojowe umocnienie, 31. przylądek w pn. części Rugii, 32. jedna z elektrod, 33. miasto w Szwajcarii, 34 talizman, maskotka.

Pionowo: 1. jezioro na Syberii, 2. miasto w zach. Francji, 3. syn Deda la, 4. konferencja, 5. barwny pas na spodniach, 6. utwór muzyczny na głos solowy, 7. twardy materiał, używany przy wyrobie aparatów radiowych, 8. pasmo górskie na Płw. Indochińskim, 14. kłusak, 15. siwy koń, 16. przeznaczenie, 17. sąsiad Pawła, 20. droga ryba, 21. miasto nad Tamizą, 22. ogrodowy budynek, 23. większa wypowiedź, 24. to, co narosło na czymś, 25. pierwiastek chemiczny, 28. we wsi dla kaczek, 29. imię Chaczaturiana.

Pomiędzy Czytelników, którzy w terminie do czwartku 4. XII. br. nadeślą poprawne rozwiązania, rozlosujemy 3 bony książkowe po 50 zł. Przy adresie prosimy dopisać: Krzyżówka nr. 12.

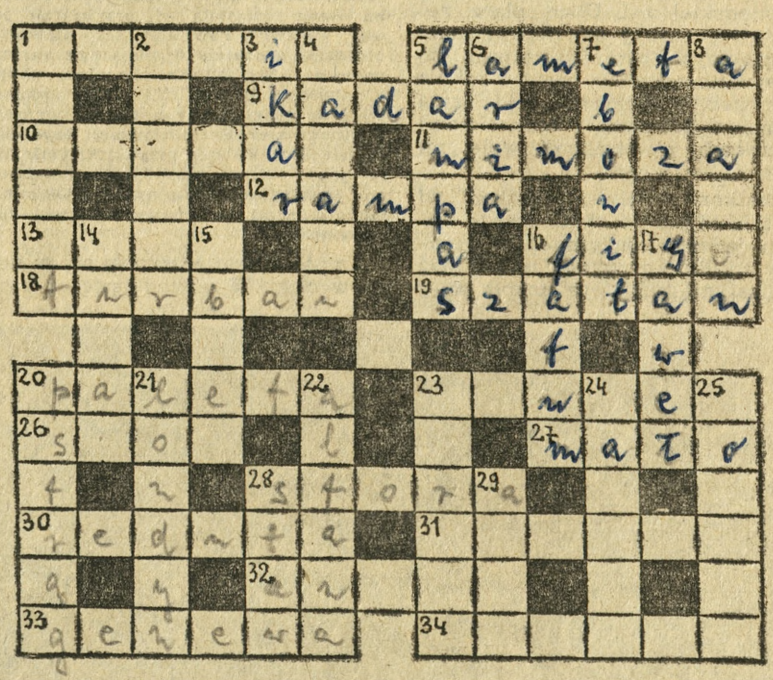

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 11

Poziomo: transformator, jaguar, czekan, Arno, wnuk, pustaki, wino, laik, karawan, rama, opad, Cezary, Kryłow, automatyzacja.

Pionowo: tajga, argon, Star, Ob, muza, tukan, ranek, ruina, opolka, „Iskra", larwa, Wilno, „Unita", racja, mazut, pałac, dawca, Śrem, zraz, R. T.

Bony książkowe po 50 zł wylosowali:

1. Tadeusz Czekajewski — Poznań, ul. Włodkowica 3 m 10,
2. Helena Henke — Oborniki Wlkp., ul. Dra Stefanowicza 27,
3. Halina Koch — Jarocin, ul. Harcerska 4.

Nagrody wysyłamy pocztą.

Praca i nowoczesność

Pracować nowocześnie — to znaczy m. in. pracować lepiej, wydajniej, racjonalniej. Jest to zresztą wielki problem naszych czasów. Także u nas, w Polsce, przedsiębierze się coraz więcej środków, żeby nowoczesność wkroczyć mogła w nasze życie jak najszerszym strumieniem. Szczególnie w tym roku sporo zrobiono dla unowocześnienia stylu pracy we wszystkich dziedzinach. Uchwały II i IV plenarnych posiedzeń KC PZPR stworzyły ku temu szerokie możliwości. Wprowadzenie ich w życie — to druga, i trzeba powiedzieć, niełatwa sprawa. Najlepsze uchwały nic nie załatwią, jeśli nie podejmie się ich konsekwentnej realizacji. Szansę taką mamy, a kierunków działania — jest sporo.

Prof. Bogdan Suchodolski, który na łamach **„Kultury"** zamieścił interesujące rozważania na temat **„Nauka i nowoczesność człowieka"**, uważa, że nie ma dzisiaj w Polsce ważniejszego zadania wychowawczego jak praca nad unowocześnieniem Polaka.

„Wychowanie socjalistyczne wymaga — na tym szczeblu historycznego rozwoju — przede wszystkim — podkreśla autor — nowoczesnych ludzi; patriotyzm, tak ściśle powiązany z tradycją walk narodowo-wyzwoleńczych, wymaga dziś umiejętności nowoczesnej pracy i nowoczesnego, społecznego działania.

Istnieją wciąż jeszcze w naszym kraju ogromne rezerwy znieruchomiałego życia i konserwatywnej atmosfery. Toczy się — wciąż bardzo trudna — walka o nowoczesny, związany z nauką pogląd na świat, o nowoczesnym, wydajnym i kompetentnym stylu pracy, kształtowanej przez naukę.

Nasza przyszłość i tempo naszego rozwoju gospodarczego i kulturalnego są zależne od wysiłków tej walki. Dlatego szeroka społeczna odpowiedzialność ludzi za wdrożenie nauki w ich zbiorowe i zawodowe życie jest jednym z ważniejszych ogniw rozwoju socjalistycznej cywilizacji w Polsce."

Nowoczesny styl pracy — to m. in. postęp, i to taki postęp, którego nosicielami powinni być wszyscy ludzie. Zwraca na to uwagę **prof. Janusz Tymowski w „Perspektywach"**, gdzie publikuje artykuł pt. **„Nowoczesność i jej twórcy".**

„Tempo postępu jest bardzo poważnie zahamowane — pisze — przez niedostateczne kwalifikacje załóg, szczególnie przez pracowników o wykształceniu poniżej szkoły podstawowej".

Na szczęście sytuacja ta szybko się poprawia, żeby przypomnieć, że w roku 1958 w gospodarce narodowej Polski pracownicy z nieukończonym wykształceniem podstawowym stanowili 31,3 proc. ogółu, a dziesięć lat później — już tylko 16,5 proc. Ale w nowoczesnej gospodarce to wciąż jeszcze dużo.

Inny problem polega na tym, czy kwalifikacje ludzi są odpowiednio wykorzystywane. Nie należą u nas do wyjątków sytuacje, kiedy inżynier pracuje na stanowisku przewidzianym dla technika

Przeglądamy Prasę

lub np. inżynier-mechanik wykonuje pracę inżyniera-elektryka. Powoduje to olbrzymie marnotrawstwo wyłożonych środków, bo wykształcenie inżyniera kosztuje często prawie 200 tys. zł. To cena zbyt wysoka, żeby tolerować jej nieuwzględnianie przy kierowaniu inżyniera do prac — jak to się zdarza — nie wymagających wykształcenia przeciętnego technika. W praktyce powoduje to zresztą także inne niemniej groźne reperkusje.

„Wygląda to tak — jak z pasją opowiada pewien inżynier Wiesławowi Kozyrze, który na łamach „Perspektyw" poszukuje rezerw inżynierskich — jakbyśmy komputer zatrudnili do przybijania pinesek".

To efektowne porównanie jest niewątpliwie przesadne. Jakże się jednak dziwić młodemu, pełnemu zapału i entuzjazmu inżynierowi, jeśli spotkał się w swojej pracy z gorzkimi doświadczeniami?

Jeden z tych inżynierów, zatrudniony w stoczniach rzecznych — po kilku miesiącach przyglądania się swojemu zakładowi — dostrzegł, że wiele można by udoskonalić bez inwestycji, zwykłym, gospodarskim sposobem. Przedstawił swoje propozycje kierownictwu zakładu.

Najpierw skwitowano to zdawkowym powiedzeniem: **„No, no, ciekawe, interesujące".** Później, gdy nadszedł czas decyzji oświadczono wprost: **„Widzi pan, to nie takie proste. Nam dobrze pracuje się sprawdzonymi metodami. Nie wiem, czy zmiany nie przeszkodzą nam w wykonaniu planu. A to jest dla nas najważniejsze. I dla naszych ludzi. Gdyby coś nie wyszło, ludzie nie otrzymaliby premii!".** W tej sytuacji młodemu inżynierowi nie pozostało już nic innego jak opuścić ten zakład; teraz ma pełną satysfakcję z nowej pracy, tym razem w pełni inżynierskiej.

Podobnych przykładów można by cytować więcej. Niewątpliwie nie są one bardzo powszechne, ale w praktyce spotkać się z nimi można dostatecznie często, żeby uważać je za problem godny uwagi.

Jeśli zakłady pracy nie są skłonne z ochotą przyjmować nowe koncepcje pracy — to nie zawsze zależy to od ich kierownictw. **Prof. Jan Szczepański** pisze na ten temat w **„Tygodniku Demokratycznym"**, zaznaczając, że mówi skrótowo i w uproszczeniu:

„Zakłady nie posiadają żadnych rezerw czasu, środków, kadr i maszyn na prowadzenie prac eksperymentalnych. Plany produkcyjne są napięte korekty planów rocznych zjawiskiem częstym (...), brak jakże często parku maszynowego i rezerw finansowych na próby technicznych innowacji."

Przebieg obrad IV Plenum KC partii i jego uchwała świadczą, że w tej dziedzinie powinny nastąpić decydujące zmiany. Wymowa tej uchwały jest jednoznaczna: decydujemy się na nie bagatelne koszty i wysiłek, jakie pochłaniać musi współczesny postęp techniczny, ale stawiamy zasadniczy warunek opłacalności tych kosztów z punktu widzenia ekonomicznego i społecznego.

LEKTOR

GŁOS TYGODNIA
Nr 422 30 XI 1969